

# Jasiński, Janusz

---

## Wiece i petycja warmińska z 1885 roku

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 195-222

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

Janusz Jasiński

WIECE I PETYCJA WARMIŃSKA  
Z 1885 ROKU

I

Ktokolwiek pisze o polityce germanizacyjnej w Prusach Wschodnich i Zachodnich w ostatnich dziesięcioleciach XIX w., ten odwołuje się z reguły do zarządzenia naczelnego prezesa prowincji pruskiej z 1873 r., jako postanowienia rugującego ostatecznie język polski ze szkolnictwa ludowego. Tymczasem nawet powyższe zarządzenie nie całkowicie usuwało język polski z lekcji szkolnych. Oto jego najważniejsze przepisy w tłumaczeniu Józefa Buzka:

— „2. Językiem wykładowym we wszystkich przedmiotach nauki jest język niemiecki. Jedyny wyjątek zachodzi tylko, co do nauki religii i śpiewu kościelnego na pierwszym stopniu nauki. Języka polskiego i litewskiego można używać do pomocy tylko na pierwszym i drugim stopniu nauki i tylko o tyle, o ile to jest niezbędne do zrozumienia przez dzieci przedmiotu nauki.

— 3. Nauki religii i śpiewu kościelnego udziela się na pierwszym stopniu nauki dzieciom nieniemieckim w języku ojczystym, na drugim i trzecim stopniu w języku niemieckim, języka ojczystego zaś wolno tutaj używać tylko o tyle, o ile jest to potrzebne celem zrozumienia nauki.

— 4. Nauka polskiego, a względnie litewskiego pisania i czytania odbywa się dla dzieci nieniemieckich dopiero na trzecim stopniu nauki. Celem tej nauki jest umożliwić Mazurowi względnie Litwinowi czytanie i zrozumienie Biblii i kancjonału drukowanego w jego ojczystym języku. Poza ten cel nie śmie wychodzić nauka polskiego, względnie litewskiego pisania i czytania. W szkołach, w których przeważają dzieci niemieckie, może wskutek osobnego zarządzenia rejencji zupełnie odpaść ta nauka”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Buzek, *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908*, Lwów 1909, ss. 159—160. Tekst niemiecki w: *Die Volksschule. Sammlung von Verordnungen und Bekanntmachungen der Königl. Re-*

Ostatnie zdanie, że można całkowicie usunąć nauczanie języka niemieckiego w tych szkołach, w których przeważa język niemiecki, okazało się bardzo niebezpieczne, bo już w ciągu następnych dwóch lat władze królewieckie, wewnętrznymi okólnikami, zabraniały uczyć polskiego pisaną i nauczania w klasach najwyższych, przynajmniej na Warmii<sup>2</sup>.

Zakres posługiwania się językiem polskim i niemieckim w szkolnictwie ludowym na Mazurach i południowej Warmii nie został dotychczas zbada-ny, w związku z czym wciąż musimy odwoływać się jedynie do poszczególnych przykładów.

Wydaje się, że sytuacja Mazurów wyglądała nieco pomyślniej niż polskich Warmiaków, ponieważ zarządzenie z 1873 r. wyraźnie pozwalało uczyć Mazurów polskiego, by mogli czytać Biblię i kancjonały w języku ojczystym. Zwracają na tę rozbieżność stosunków szkolnych na Mazurach i na Warmii ówcześni obserwatorzy obu regionów<sup>3</sup>. Niektórzy pastory zaczęli się domagać dalszego rozszerzenia nauki religii w języku ojczystym<sup>4</sup>.

Na południowej Warmii natomiast, jak sądzić można z wielu przykładów, w większości przypadków dostosowano się do wewnętrznych zarządzeń rejencji i tylko w niektórych szkołach posługiwano się przez pewien czas elementarzami utrakwistycznymi<sup>5</sup>. Gdy pewien nauczyciel wyraził zdziwienie, że nie respektuje się zarządzeń naczelnego prezesa z 1873 r., odpowiedzieli mu jego koledzy, że jest to zbyt cenne. Nauką polskiego w ogóle nie interesowali się lokalni inspektorzy i z reguły władze szkolne nie dostarczały do szkół polskich czytanek<sup>6</sup>. Píše na ten temat jeden z lokalnych inspektorów: „Biedne dzieci uczą się czytać tylko po niemiecku i w niemieckim języku mają otrzymywać naukę religii, podczas gdy w domu są polskie i w domu mówią wyłącznie po polsku. Z tego powodu w duszy dziecka powstaje pewnego rodzaju rozterka i zamęt, a jako skutek tego należy wymienić powierzchowne wykształcenie w ogólności i znaczne zahamowanie rozwoju religijnego. Każdy duszpasterz z tej okolicy, przygotowując dzieci do pierwszej komunii świętej czyni godne

gierung, Abteilung für Kirchen- und Schulwesen zu Königsberg i.Pr., Königsberg 1905, s. 60. Por. również w nowszej literaturze tekst zarządzenia W. Hubatsch, *Masuren und Preussisch-Lithauen in der Nationalitätenpolitik Preussens 1870—1920*, Zeitschrift für Ostforschung, 1966, nr 1, s. 11.

2 J. Obiłek, *Sprawa polska ludności katolickiej na terenie diecezji warmińskiej w latach 1870—1914*, *Nasza Przeszłość*, 1963, t. 18, s. 98.

3 *Ermländische Zeitung*, 1885, nr 137, 138.

4 *Evangelisches Gemeindeblatt*, 1885, nr 4, s. 24.

5 Z elementarza dwujęzycznego (ale nie polskiej czytanki) korzystano m.in. w Tuławkach na początku lat siedemdziesiątych, podobnie w Nowej Kaletce (J. Jasiński, *Świadomość narodowa na Warmii w XIX wieku. Narodziny i rozwój*, Olsztyn 1983, ss. 284—285).

6 *Ermländische Zeitung*, 1885, nr 138.

ubolewania doświadczenie, że dzieci doskonale rozumieją i mówią po polsku, ale nie mogą czytać; po niemiecku wprawdzie zadowolająco czytają i w ciągu roku szkolnego mają też wykute na pamięć formuły religijne, ale w nauce udzielanej po niemiecku nie mogą właściwie postępować z wymaganym zrozumieniem”<sup>7</sup>.

Skarżyli się na brak polskiego nauczania w ostatnich klasach, wbrew zarządzeniu z 1873 r., różni korespondenci warmińscy w prasie wielkopolskiej i pomorskiej<sup>8</sup>. Tak więc twierdzenie władz pruskich, że na Warmii przez dłuższy czas nie podniósł się żaden protest przeciw polityce germanizacyjnej, nie całkowicie odpowiada prawdzie<sup>9</sup>. Jednakże brak polskiej inteligencji powodował, że przez dłuższy czas nie było komu zorganizować tych protestów w formie oficjalnych sprzeciwów. Duchowni wyrażali swe niezadowolenie jedynie w wewnętrznych sprawozdaniach<sup>10</sup>, nie ośmielając się krytykować publicznie stosunków językowych ponad głową swoich władz kościelnych. Nauczyciele zaś, z wyjątkiem niewielu, starali się podporządkować obowiązującym zarządzeniom pruskim<sup>11</sup>. Na nauczycieli germanizatorów skarżyli się korespondenci prasy poznańskiej i pomorskiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych<sup>12</sup>.

Sytuacja taka oczywiście budziła niezadowolenie rodziców, spośród których jedynie bardziej światli i energiczniejsi chwytni za pióro i opisywali atak na polskość Warmii, na łamach czasopism dzielnicy pruskiej, na co jednak władze pruskie nie reagowały, chociaż skrętnie odnotowywały owe głosy. Oczywiście kontrolując szkoły, sprawdzały bardzo uważnie stan zaawansowania znajomości języka niemieckiego wśród dzieci polskich. Wizytator z Królewca w 1875 r. martwił się, że w Biskupcu w jednej klasie trzecia część dzieci jest z domu polska, a nauczyciel Schikowski z tego powodu ma duże trudności. Dzieci te nie znają zupełnie niemieckiego. W innej klasie było podobnie. Starsze dzieci liczyły do dziesięciu, poza tym zupełnie się nie orientowały, czego dotyczy lekcja. Potrafiły nazwać po niemiecku tylko niektóre przedmioty. Ale cóż, kiedy i nauczyciel nie znał dobrze niemieckiego<sup>13</sup>. Natomiast wizytując szkoły w War-

7 J. Obłąk, op. cit., s. 100.

8 Orędownik, 1875, nr 142; Pielgrzym, 1884, nr 41.

9 E. Borodziej, *Raport o wynikach kulturkampfu na Mazurach i Warmii*, Rozprawy z Dziejów Oświaty, 1966, t. 9, ss. 147–148.

10 J. Jasiński, *Biskup Thiel wobec języka polskiego*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej KMW), 1975, nr 3, s. 77; J. Obłąk, op. cit., ss. 99–100.

11 J. Jasiński, *Świadomość narodowa na Warmii*, ss. 269–270.

12 Orędownik, 1874, nr 149: Szkoły „u nas są już zniemczone”, a „Nauczyciele nasi zgermanizowani”; Dziennik Poznański, 1862, nr 89: „W szkolach po polsku ani słowa”; Pielgrzym, 1884, nr 41: „Niestety nasze dzieci teraz w szkole prawie wyłącznie tylko niemiecką mowę słyszą”.

13 Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej APO), Rejencja Olsztyńska, I 234b. Wizytacje szkół w Biskupcu w 1874 i 1875 r. dokonane przez radcę z Królewca, Gawlicka. O ćwicze-

kałach i Wrzesinie w tymże r. 1875 radca rejencji z zadowoleniem stwierdził, że dzieci recytują łatwe wierszyki niemieckie „i w ogóle dużo tam zrobiono dla niemieckości”<sup>14</sup>. Gorzej było według władz oświatowych w Kabornie: „Dzieci są polskie, niewiele po niemiecku rozumieją”, a następnie: „w mówieniu niemieckiego nie są ćwiczone, nie mogły mi zaśpiewać ani jednej piosenki” — pisał inspektor olsztyński August Spohn<sup>15</sup>.

## II

Po pewnym czasie w gronie działaczy polskich na Warmii zaczęła się coraz bardziej konkretyzować myśl zwołania wieców, protestujących przeciw rugowaniu języka polskiego ze szkolnictwa ludowego. Trudno jest dziś odpowiedzieć na pytanie, kto był pierwszym inicjatorem tych pomysłów. Józef Chociszewski w 1892 r. stwierdził, że pierwszy wiec do Olsztyna, zwołany został przez Andrzeja Samulowskiego, Franciszka Szczepańskiego z Lamkowa i redaktora Ignacego Danielewskiego<sup>16</sup>. Nie wymienił natomiast Jana Liszewskiego, chociaż, jak sądzę, pojawienie się Liszewskiego, inteligenta, w grupie działaczy polskich, ośmieliło do zajęcia się organizowaniem wieców. Przypatrzmy się najpierw Samulowskiemu. Otóż on, przebywając przez pewien czas w Poznaniu, z zazdrością porównywał bujne życie narodowe w Wielkopolsce do marazmu polskości na Warmii. Już w 1876 r. napisał duży artykuł zachęcający księży warmińskich do organizowania wieców, ponieważ żywe słowo silniej oddziałuje na słuchaczy niż słowo drukowane na czytelników, a ponadto „lud stosunkowo mało czyta pism, szczególnie w naszych stronach, dlatego trzeba wszelkimi siłami zwoływać lud na zebrania i tam go oświecać i do wspólnego dobra zachęcać”<sup>17</sup>. Tegoż samego roku nakłaniał Franciszka Szczepańskiego do zwołania publicznego zebrania. Ostatecznie jednak, obawiając się zbyt silnej kontrakcji ze strony niemieckiej, a nie widząc w obozie polskim ani księży, ani inteligencji, z planów tych na razie zrezygnowano<sup>18</sup>. Do sprawy wieców Samulowski wracał także w drugiej po-

niach językowych: „aber auch diese haben bei den von Hause aus polnisch redenden Kinder nur sehr geringe Erfolge erzielt”.

<sup>14</sup> Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie (dalej ADWO), Archiwum Parafialne we Wrzesinie, nr 14. Protokół rejencji królewieckiej z wizytacji szkół we Wrzesinie i Warkalach z 16—17 IV 1875 r.

<sup>15</sup> APO, Rejencja Olsztyńska, I 337. Protokoły powizytacyjne Augusta Spohna z 4 I 1877 r., 13 II 1877 r. i 1 XII 1877 r.

<sup>16</sup> J. Chociszewski, *Podręcznik geografii ojczystej*, Poznań 1892, s. 97.

<sup>17</sup> *Orełdownik*, 1876, nr 36.

<sup>18</sup> J. Jasiński, *Andrzej Samulowski 1840—1928. O narodowe oblicze Warmii*, Olsztyn 1976, ss. 103—104.

łowie lat osiemdziesiątych, co wskazuje, że był ich wiernym rzecznikiem. I chociaż jego osobistego uczestnictwa w wiecach z 1885 r. nikt nie stwierdził, uważam, że należał do ich współtwórców. On sam dawał później do zrozumienia, że był jednym z ich organizatorów. Np. w grudniu 1885 r. pisał, że ostatnim „przejawem n a s z e j [podkreślenie — J.J.] działalności były wiece” (w Olsztynie i w Barczewie) i podobnie w 1888 r.: „urządziliśmy dwa wiece” w sprawie szkolnej<sup>19</sup>.

Na rolę Jana Liszewskiego w organizowaniu wieców zwróciły uwagę władze pruskie już w 1885 r. Mianowicie stwierdziły, że był on inicjatorem założenia tzw. Aktyonkomitee, do którego wciągnął gospodarzy warmińskich, m.in. Szczepańskiego<sup>20</sup>, oraz że to on był autorem petycji, puszczanej następnie w obieg, w związku z czym wstrzymano mu wypłatę zasiłku, który dotychczas otrzymywał jako nauczyciel na urlopie chorobowym<sup>21</sup>. Głównym inicjatorem wieców nazywał go także w 1886 r. Jan Karol Sembrzycki<sup>22</sup>. Liszewski oczywiście tak przed władzami pruskimi, jak i przed opinią publiczną wypierał się tego, twierdził, że został niesłusznie zadenuncjowany przez jednego z nauczycieli, petycja w ogóle nie została ułożona na Warmii, a on sam uczestniczył w wiecu barczewskim, jak wielu innych nauczycieli<sup>23</sup>. Po kilku latach dodał, że na wiecu w Barczewie nie był „czynny”, czyli że nie zabierał głosu<sup>24</sup>. Jednakże już po jego śmierci, organizowanie przez niego wieców potwierdził Ignacy Danielewski<sup>25</sup>. Nie ulega więc wątpliwości, że on także, obok Samulowskiego, był współorganizatorem tego przedsięwzięcia, którego oficjalnie podjął się Franciszek Szczepański z Lamkowa.

Franciszek Szczepański, który już od lat sześćdziesiątych interesował się sprawami politycznymi Warmii, bardzo żywo obserwował akcję protestacyjną w całej dzielnicy polskiej państwa pruskiego, szczególnie w Wielkopolsce. Na początku 1885 r. zebrawszy podpisy, w liczbie 750, pod petycją górczyńską, przesłał je na ręce posła do Sejmu Pruskiego ppłk. Ignacego Zakrzewskiego. Ale petycja górczyńska odnosiła się do stosunków w Wielkopolsce, toteż Zakrzewski doradził Szczepańskiemu, aby zaczął zbierać podpisy pod petycją brodnicką, protestującą przeciw zarządzeniu naczelnego prezesa prowincji Prusy z 1873 r., a więc dotyczącą także Warmii<sup>26</sup>.

19 *Goniec Wielkopolski*, 1885, nr 288; *Gazeta Olsztyńska*, 1888, nr 11.

20 Ł. Borodziej, op. cit., s. 160; APO, I 2375. Gmina Rasząg z 4 IX 1885.

21 APO, I 2374. Pismo J. Liszewskiego z 10 X 1885 r.; J. Jasiński, W sprawie „*Gazety Olsztyńskiej*”, *Rocznik Czasopiśmiennictwa Polskiego*, 1962, t. 8, z. 2, ss. 174—179.

22 APO, IV 549. Jan Karol Sembrzycki z 22 VII 1886 r.

23 APO, I 2374. Pismo J. Liszewskiego z 10 X 1885 r.

24 *Gazeta Olsztyńska*, 1888, nr 9.

25 *Dziennik Poznański*, 1895, nr 110.

26 *Kurier Poznański*, 1885, nr 26.

Tymczasem Szczepański przypuszczalnie naradziwszy się z Liszewskim i Samulowskim, w kwietniu 1885 r. publicznie oświadczył, że ojcowie rodzin domagają się, aby „cała nasza polska Warmia petycją wysłała”, co uda się zrealizować, chodząc z nią „od wioski do wioski, do domu w dom” i zachęcając każdego ojca, „aby się starał o katolickie wychowanie swoich dzieci w szkole”<sup>27</sup>.

Następnie pod wpływem wspomnianej sugestii Ignacego Zakrzewskiego, Liszewski z grupą światlejszych chłopów przyjechał, 4 czerwca 1885 r., na naradę do redaktora Danielewskiego<sup>28</sup>. Wówczas to ułożono petycję, którą wydano w Poznaniu w drukarni im. J. I. Kraszewskiego<sup>29</sup>. Jednocześnie chłopci warmińscy zaprosili Danielewskiego, jako wytrawnego agitatora i świetnego mówcę, na Warmię do pomocy w realizacji zaplanowanych wieców<sup>30</sup>, ale gospodarzem ich miał zostać Franciszek Szczepański, Warmiak, zamożny gospodarz, niezależny od władz pruskich<sup>31</sup>.

Zgodnie z tym zamiarem, Szczepański na przełomie lipca i sierpnia zamieścił w „Allensteiner Kreisblatt”<sup>32</sup> informację o tym, że w Olsztynie 15, a w Barczewie 16 sierpnia 1885 r. odbędą się zgromadzenia katolicko-polskie celem naradzenia się nad petycją, dotyczącą przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach ludowych. Oprócz tego Szczepański wysłał analogiczne zawiadomienia do prasy polskiej w Wielkopolsce i na Pomorzu, ponadto poinformował o wiecach wielu księży i nauczycieli oraz gazety niemieckie na Warmii<sup>33</sup>. Jednakże na wiecach żaden z księży się nie zjawiał. Gdy Szczepański zapraszał jednego z nich, ów odpowiedział, że dałby talara, aby panowała jedna mowa niemiecka, gdyż dwujęzyczność parafii przysparza księżom dużo pracy. Inny znów namawiał proboszcza z Lamkowa, księdza Franciszka Burlińskiego, aby ów w ogóle odradził Szczepańskiemu organizowanie wieców<sup>34</sup>. Rozeszły się jednocześnie pogłoski, że na wiece mają zjechać licznie polscy agitatorzy oraz że planuje się uchwalenie rezolucji potępiającej wydalanie Polaków z za-

<sup>27</sup> Pielgrzym, 1885, nr 41.

<sup>28</sup> J. Jasiński, *Andrzej Samulowski*, ss. 105–106.

<sup>29</sup> J. Obłąk, *Wykaz polskich druków na Warmii za lata 1800–1939*, KMW, 1957, nr 1, ss. 54–55.

<sup>30</sup> A. Mańkowski, *Ignacy Danielewski (1829–1907). Szkic biograficzno-literacki*, Toruń 1908, s. 8. O Danielewskim: „doskonały mówca, nie oszołomiał frazesami niezrozumiałymi, ale mawiał spokojnie i dostatecznie przekonująco — — Słuchając go wiedziało się, że to, co mówi, było obmyślane i przygotowane należycie. Był chętnie słyszany i słuchanym mówcą wiecowym; o wartości wymowy jego niech świadczy ta okoliczność, że lud całe ustępy mów jego pamiętała i powtarzała długie lata”.

<sup>31</sup> *Gazeta Olsztyńska*, 1886, nr 6.

<sup>32</sup> *Rocznik 1885 „Allensteiner Kreisblatt”* nie zachował się.

<sup>33</sup> *Wielkopolanin*, 1885, nr 183; *Przyjaciel*, 1885, nr 33; *Goniec Wielkopolski*, 1885, nr 182; *Pielgrzym*, 1885, nr 95; *Ermländische Zeitung*, 1885, nr 97.

<sup>34</sup> *Gazeta Olsztyńska*, 1893, nr 81.

boru pruskiego<sup>35</sup>. Zarówno jedna, jak i druga pogłoska okazały się fałszywe. Prezes rejencji królewieckiej nakazał czujną obserwację wieców, jeden z nich — jak sądził — miał się odbyć w Biskupcu, ale i ta ostatnia informacja nie odpowiadała prawdzie<sup>36</sup>.

### III

Wiec w Olsztynie rozpoczął się w hoteliku Rogalli, w rynku, o godzinie 10. Stawiło się zaledwie 20—25 osób, w tym kilku nieprzyjaźnie ustosunkowanych nauczycieli. Przeważali rzemieślnicy i rolnicy. Wiec otworzył Szczepański, następnie przewodniczenie objął Danielewski, który najpierw przeczytał głośno petycję. Z uwagi na wagę tego dokumentu przytaczam go w całości, zwłaszcza że został przedrukowany dotychczas tylko raz, w niewielkim, dziś zapomnianym, skromnym wydawnictwie<sup>37</sup>.

„Petycja ojców rodzin i osób z Prus Wschodnich pociągniętych do podatków szkolnych o zniesieniu rozporządzenia naczelnego prezesa z dnia 24 lipca 1873 tycającego szkół ludowych w tejże prowincji, a o spowodowanie zaprowadzenia innego.

Wysoka Izbo Poselska!

Sposób nauczania, jaki zaprowadzono w naszych szkołach ludowych, takie nam wyrządza krzywdy, że nas zmusza udać się do Wysokiej Izby, aby nam tu zechciała przynieść ulgę.

Dzieci nasze, które jak wchodzi do szkoły, najczęściej słowa po niemiecku nie rozumieją, zaczynają zaraz tylko po niemiecku uczyć czytać i pisać, po polsku zaś wcale nie, a lubo że samo rozporządzenie przydzielne stanowi, aby polskie dzieci w najwyższej klasie, to jest w ostatnich trzech latach po polsku czytać i pisać się uczyły, to nawet i to w większej części szkół albo wcale się nie dzieje, albo co najwięcej w jednej tylko godzinie na tydzień. Ta nauka jest oczywiście niewystarczająca i temu się też dzieje, że kiedy polskie dzieci szkołę opuszczają, to po polsku ani czytać ani pisać nie umieją, zatem książki polskiej czy to do nabożeństwa, czy to innej potrzebnej w życiu do ręki nie wezmą, chyba, że ich rodzice w domu po polsku czytać poduczą, co jednak nie zawsze stać się może, a wypisać to nawet własnego nazwiska nie mogą. Zrazu umieją niby po niemiecku czytać i pisać, ale tego wkrótce zapominają, niemieckiej bowiem książki

---

<sup>35</sup> Kurier Poznański, 1885, nr 189; *Erländische Zeitung*, 1885, nr 97.

<sup>36</sup> APO, VIII/8-3. Prezes rejencji królewieckiej z 17 VIII 1885.

<sup>37</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, T. Grygier, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie ludności Warmii i Mazur. Przewodnik po wystawie, Olsztyn 1956*, ss. 31—32.



nie czytają, bo jej nie rozumieją, i tak cały ten mozoł szkolny staje się dla nich daremny. Do tego i rachunków tylko się po niemiecku uczą, czego im bardzo trudno pojąć, bo liczby składane po polsku odwrotnie się czytają jak po niemiecku; słowem, ponieważ całej niemieckiej nauki tylko na pamięć się uczą, a nic tego nie rozumieją, zatem miesza im się wszystko w głowie, i zamiast z nauki odnosić korzyść, wyraźnie tylko głupieją. Najgorzej zaś z nauką religii, bo tej w szkole w pierwszych trzech latach uczą po polsku, a skoro dzieci kilka słów po niemiecku umieją to ich zaraz do Niemców liczą i po niemiecku dalej uczą, tak że one tej naważniejszej nauki zrozumieć i pojąć nie mogą. Pokazuje się to, kiedy po raz pierwszy mają przystępować do św. komunii, jak one tylko powierzchownie praw bożych się nauczyły na pamięć, nie rozumiejąc ich znaczenia, tak, że gdyby księży tu z ciężkim mozołem nie dopomagali, to my rodzice musieliśmy się obawiać, że one z tego św. obrządku zamiast korzyść dla swej duszy, tylko szkody odnieść mogą. Pomoc jest jednak niedostateczna, bo nie mogą dać dzieciom do ręki katechizmu, którego one płynnie czytać nie umieją; mogą ich zatem uczyć tylko prawd bożych na pamięć, a tego one znów wkrótce zapominają. Jeszcze to wszystko ujdzie, jeżeli książd i nauczyciel umieją po polsku, bo wtenczas mogą dzieciom wszystko wyjaśnić, jeżeli zaś mało co lub wcale nie, a takich jest blisko połowa, to wtenczas się dopiero pokazuje, jak ten sposób nauczania jest dla nas krzywdzącym, a dla dzieci naszych szkodliwym, bo one bez należytego zrozumienia przykazań bożych i kościelnych nie tylko tracą bojaźń bożą, i dziczeją, ale w ogóle nabierają przez tę mitręgę z językiem niezrozumiałym wielkiej niechęci do szkoły i nauki, którą trudno nam przełamać.

Oto są główne skargi nasze na obecny sposób nauczania. My jesteśmy przecież tak samo poddani króla, jak Niemcy, tak samo płacimy podatki i przelewamy krew na rozkaz króla, jak i oni, dlaczegóż zatem nasze dzieci tak są upośledzone, że ich uczą w języku, którego one nie rozumieją, a przez co nie tylko nie mogą się tyle nauczyć, co dzieci niemieckie, ale owszem głupieją. My wprawdzie chcemy, aby dzieci nasze się nauczyły po niemiecku czytać i mówić o ile się to da, ale ten terażniejszy sposób nauczania chce, aby one polskiego zupełnie zapomniały, a my na to zgodzić się nie możemy. My mamy przekonanie, że byśmy ciężko zgrzeszyli przeciw Bogu, gdybyśmy mieli zostać czym innym jak tym, czym nas stworzył tj. Polakami i katolikami. A na to wszystko musimy jeszcze składać ciężkie podatki oddając krwawo zapracowany grosz na szkołę, która nam takie krzywdy wyrządza.

Zanosimy przeto nasze prośby przed Wysoką Izbę, aby zechciała spowodować zniesienie rozporządzenia Naczelnego Prezydium dla Prus z dnia

24 lipca roku 1873, które jest powodem do naszych skarg, a spowodowała inne, które by nasze prośby uwzględniło. Takimi prośbami są:

1. Aby polskie dzieci uczono religii świętej we wszystkich oddziałach po polsku.

2. Aby też dzieci uczono we wszystkich oddziałach polskiego czytania i pisania tak, żeby one opuszczając szkołę dobrze to umiały, rachunków zaś ich uczono tak, aby równo dobrze po polsku i po niemiecku umiały rachować.

3. Aby nauczyciele przy szkołach z polskimi dziećmi dobrze umieli po polsku”.

Petycja została ułożona pod względem taktycznym bardzo zręcznie. Z jednej strony miała przekonać władze pruskie, a z drugiej strony adresowana była do ludności polsko-warmińskiej, która wszak miała ją podpisywać. Podstawowym argumentem było, że ludność polska płaci podatki i przelewa krew za państwo pruskie, tak samo jak niemiecka, a więc w państwie konstytucyjnym nie powinna być gorzej traktowana. Tymczasem stosunki w szkolnictwie powodują, iż dzieci polskie zamiast pobierać oświatę „wyraźnie głupieją”, co się kłóciło z celami pedagogiki, z sensem istnienia szkoły. Przy czym petycja nie sprzeciwiała się nauce języka niemieckiego w rozsądnych granicach, a więc jego obecności jako przedmiotu nauczania. Ale język niemiecki nie powinien być wypierać języka ojczystego.

Petycja wywarła na zebranych duże wrażenie, przy czym nie obyło się bez ostrych spięć. W dyskusji jako pierwszy zabrał głos jeden z nauczycieli. Mówił z ogromną zapalczewością, a jednocześnie rozwlekle, trochę po polsku, trochę po niemiecku. Aktualną sytuację w szkolnictwie warmińskim bardzo chwalił i dlatego radził petycję oddalić, ponieważ zniweczyłoby się osiągnięcia ostatnich dwunastu lat. Na niektóre jego wyrażenia, jak „Regirunek forderuje, aby unterrychtowanie było niemieckie” zebrani wybuchały głośnym śmiechem. „Przerwał wreszcie szczęśliwie majster ślusarski z Wartemborka — opisuje to zebranie Danielewski — który panu nauczycielowi bez ogródki powiedział, aby dał pokój, bo jeżeli mimo swego sposobu mówienia twierdzi, że nauczyciele po polsku umieją, to on mu oświadcza, iż właśnie to przemówienie mówcy-nauczyciela najoczywistszym jest dowodem, iż nie umie po polsku”<sup>38</sup>. Wówczas włączył się do dyskusji zdenerwowany Szczepański mówiąc, aby nauczyciel lepiej opuścił salę, jeżeli ma przeszkadzać w zebraniu. Niemieckiemu nauczycielowi przyszedł z pomocą jego kolega robiąc złośliwą uwagę pod adresem Danielewskiego, iż swój język polski zapewne

<sup>38</sup> Kurier Poznański, 1885, nr 189.

kształcił w Warszawie, natomiast ludność warmińska rozumie germanizmy i używanie ich jest „pedagogiczną koniecznością”. Relacjonował dalej redaktor z Torunia: „I tak to sypało się dalej wśród potoku germanizmów najdzikszych, składniami to z jednego, to z drugiego języka, a werwą tysiąc razy potężniejszą od logiki”<sup>39</sup>. Z kolei jeden z rolników, Jan Kusza z Jarot<sup>40</sup>, licznymi przykładami udowadniał, jak wielu nauczycieli rzeczywiście nie zna języka polskiego. Obrażona grupa nauczycieli opuściła salę i dalszy przebieg zebrania był spokojny. Treścią obrad interesował się komisarz policji, Conor. W dyskusji zgodzono się na nauczanie języka niemieckiego, ale nie kosztem języka polskiego: „Uczcie dzieci nasze po niemiecku, ale uczcie je przede wszystkim dostatecznie po polsku, bo to dzieci polskie, z matki po polsku mówią, do śmierci tę mowę zachować mają, jak my ją zachowaliśmy, bośmy Polacy i Polakami umrzeć chcemy”<sup>41</sup>.

Na wiec do Barczewa stawili się ponad 100 osób<sup>42</sup>. Według władz pruskich tylko 50 osób, według późniejszego sprawozdania około 100 osób<sup>43</sup>. W czasie czytania petycji Warmiacy przytakiwali: „prawda, prawda”. I tutaj zabierali głos nauczyciele, jak np. Rogall z Mokin, który wzburzył zebranych stwierdzeniem, iż winę za słabą znajomość pacierza u polskich dzieci ponoszą matki, które z lenistwa nie wywiązują się ze swych rodzicielskich obowiązków. Ogólnie petycja bardzo się podobała, w licznych głosach skarżono się na zaniedbania języka polskiego<sup>44</sup>.

39 Innym razem Danielewski w następujący sposób opowiadał o wystąpieniu zgermanizowanych nauczycieli: „Nastąpiła dyskusja, w której przede wszystkim zabrali głos nauczyciele, mówiąc niby po polsku, a rzeczywiście jak przysłowie niesie z kępska po węgiersku. W mowach tych zachwalali system obecny, dowodząc, że nie podobna go porzucić, bo jest dobry i nietykalny. Dostali wszakże należytą odprawę od p. Szczepańskiego i ślusarza z Wartemborka oraz jednego z rolników. — Z mieszczan odezwał się jeden i drugi o tym, jak wielkiej praktycznej wartości jest znajomość obu języków na Warmii, jak Niemcy, kupcy i rzemieślnicy, sami powiadają, że za 1000, za 2000 talarów nie oddaliby znajomości języka polskiego” (Dziennik Poznański, 1885, nr 189). Podobną relację znajdujemy w toruńskim „Przyjacielu”, 1885, nr 34: „Panowie nauczyciele tylko byli innego zdania. Jednemu z nich wcale nie chciało się pomieścić, aby w szkolnej nauce było co ziego i mogła być poprawa. Więc prawil coś, że trzeba by chyba znowu psuć to, co się przez 12 lat na niemceźnie dzieci zrobiło. — Pół słowa po polsku, pół po niemiecku a wymawiał tak z obca i pocieszał z niemiecka jakby pies wióry gryzł”.

40 Gazeta Olsztyńska, 1890, nr 14.

41 Kurier Poznański, 1885, nr 189.

42 T. Grygier, *Wybór materiałów do kwestii polskiej w Prusach Wschodnich w XIX wieku*, Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, 1953, t. 19, z. 1—4, s. 280. Prezes rejencji królewieckiej z 25 VIII 1885 r.

43 Ł. Borodziej, op. cit., s. 161. Władze pruskie dążyły do pomniejszania znaczenia obu wieców, stąd w ich relacjach znajdujemy sporo nieścisłości, np. że na wiecu w Olsztynie nie było żadnej dyskusji.

44 Wielkopolanin, 1885, nr 191; Pielgrzym, 1885, nr 99; Gazeta Toruńska, 1885, nr 189; Przyjaciel, 1885, nr 34; por. także J. Chociński, op. cit., s. 97; APO, Rejencja Olsztyńska, I 2374. Inspektor powiatowy Vigoroux z 4 IX 1885.

W następnych miesiącach ponad sto egzemplarzy petycji roznosili specjaliści kurierzy, to znaczy uświadomieni chłopcy, robotnicy i rzemieślnicy od domu do domu i zbierali podpisy tak w dwóch powiatach warmińskich, jak i szczyecińskim, i mrągowskim. W powiatach mazurskich narzekano, że gdyby dostarczono więcej formularzy petycji „i Mazurzy byłiby liczniej podpisawali”<sup>45</sup>. Terenowe władze pruskie rozpoczęły kontrakcję. Zaczęły przechwytywać listy z podpisami. Donosiła gazeta poznańska: „Ludzie często nie wiedzieli, komu mają oddać podpisy, tak że wiele list poszło nie do właściwych adresów, zostały tam zniszczone lub spalone”<sup>46</sup>. Podobnie informował „Pielgrzym”: „A ile to było odmowy, naśmiewań, gróźb, kłamstw, straszliki nawet, że kto podpisze, do kozy się dostanie”<sup>47</sup>. Jeszcze w grudniu 1885 r. donoszono z Poznania, że petycja jest nadal podpisywana<sup>48</sup>. Z drugiej strony landrat olsztyński, Kleemann, informował swoje władze, że zbieranie podpisów odbywa się w sposób nadzwyczaj zakonspirowany<sup>49</sup>.

Jeden z organizatorów akcji petycyjnej, gdy zakończono zbierać podpisy, donosił z dumą „Pielgrzymowi”:

„Petycja ta, ze stu wsi i jednego miasta, pierwsza może z cichej i zapomnianej Warmii, jest dla nas prawdziwym zdarzeniem. Aż się sami dziwimy, skąd nam tyle odwagi. Jużemy się tak do pruskich rządów i do niemieckich przyzwyczaili, że byśmy z wolna za kilkadziesiąt lat z pewnością byli zniemczeni. Lecz kto się Bogu chce spodobać, to musi go poznać, a polskie dziecko mowy nie zna, dlatego prosiwa, żeby w szkołach naszych naukę po polsku uczono, bo dzieci nasze nama należą, a szkoły grubo płacić musiwa”<sup>50</sup>.

Ostatecznie Franciszek Szczepański przekazał petycję do Biura Komisji Szkolnej Sejmu Pruskiego na początku lutego 1886 r.<sup>51</sup> Wpłynęło 99 jednobrzmiących egzemplarzy, w tym 94 z powiatów olsztyńskiego i reszelskiego, a 5 ze szczyecińskiego i mrągowskiego. Ogółem na Warmii zebrano 3435 podpisów, na Mazurach (wśród rodzin katolickich) 86.

---

45 Pielgrzym, 1886, nr 54.

46 Kurier Poznański, 1886, nr 100.

47 Pielgrzym, 1886, nr 54.

48 Goniec Wielkopolski, 1885, nr 287.

49 APO, IV 538. Rejencja Królewiecka z 11 IX 1885 r. w oparciu o raport landrata Kleemanna: „Die Sammlung der Unterschriften vollzieht sich jedoch in so geheimer Weise, dass äusserlich nichts davon zu Bemerken ist”.

50 Pielgrzym, 1886, nr 32.

51 Dziennik Poznański, 1886, nr 27.

## IV

Dyskusja w Komisji Szkolnej Izby Sejmowej odbyła się 24 marca 1886 r. w obecności wyższego radcy tajnego, komisarza rządowego, dr. Schneidera. Problem referował poseł z Żagania, Schmidt. Zauważył on, że petycja jest fałszywa i przesadna. Niezgodne z prawdą jest twierdzenie, że dzieci nie mogą nauczyć się niemieckich liczebników z tego powodu, że się je inaczej zestawia niż w języku polskim. Jest to drobnotka rozdmuchana przez petentów. A już całkowicie dowolny wniosek wyciągają oni mówiąc, że dzieci w wyniku takiej nauki głupieją. Przecież nauka niemiecka nie polega li tylko na pamięciowym przyswajaniu sobie wiedzy. Zresztą zarządzenie z 1873 r. pozwala postługiwać się językiem polskim w celu wyjaśniania różnych pojęć. „Nauka niemieckiego języka — mówił dalej Schmidt — bywa w Prusach wszędzie, w różny sposób, na zrozumienie, zgłębienie i poznanie istoty rzeczy, skierowany sposób udzielana. Sposób [ten] znalazł powszechne uznanie. Inne narody podziwiają go i zazdroszczą nam takowego — —. Nie podobna przypuścić, aby wobec polskich dzieci miano w ogólności i to systematycznie inaczej postępować, a aby na takie postępowanie miały szkolne władze lokalne i wyższe inspekcyjne zezwolić. Sprzeciwiałoby się to nie tylko rozporządzeniu, ale także własnej korzyści państwa i celom nauki, bo przecież przez niemiecką naukę mają się polskie dzieci przejąć niemieckimi pojęciami, mają być przygotowane i ukształcone do zrozumienia niemieckich praw i obowiązków względem państwa”. Ostatecznie — konkludował poseł Schmidt — należy nad petycją, jako nieuzasadnioną przejść do porządku dziennego<sup>52</sup>.

Również poseł Schröder z powiatu kłajpedzkiego odniósł się do petycji negatywnie. Uznał, że jest fałszywa, być może zaszło zaledwie kilka przypadków „karygodnej opieszałości” ze strony nauczycieli, a może zostali oni zmuszeni do takiego postępowania przez Polaków? Jeśli dzieci rzeczywiście nie mogą się uczyć, to fakt ten wynika z antagonistycznego stosunku do Niemczyzny, przekazanego im przez rodziców, co zresztą dostrzega się w niektórych wyrażeniach, zawartych w petycji, jak np. „ogłupienie, niepotrzebne mozolenie się, niezrozumiały język”, lub „Nie chcemy być niczym innym, jak tylko tym, czym nas Pan Bóg stworzył, tj. Polakami i katolikami”. Wytykał następnie poseł Schröder kolejny „fałsz”, zawarty w petycji: „dzisiejsza metoda nauki żąda, by dzieci pol-

---

<sup>52</sup> Dziennik Poznański, 1886, nr 94; H. J. Karp, *Bischof Andreas Thiel (1888—1908) und die Sprachenfrage im südlichen Ermland*, Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands, Bd. 37, 1974, s. 64.

skiej mowy zupełnie zapomnieli”, a przecież stwierdzenie to mija się z prawdą. W ogóle petenci domagają się nauki w języku polskim, a w niemieckim tyle, „o ile się da to osiągnąć”. Chcieliby wrócić do sytuacji sprzed 1873 r., na co nie można się absolutnie zgodzić. Według zarządzenia z 1873 r. dzieci polskie pobierają na najniższym stopniu nauki religii po polsku przez 3 lata; na średnim czyli dwuletnim stopniu język polski jest traktowany jako pomocniczy. Tak więc język polski jest używany aż do stopnia najwyższego, „gdzie polskie dzieci przez 3 lata pobierają naukę polskiego czytania i pisania”, dzięki czemu „nabierają zdolności w czytaniu i rozumieniu także w ojczystym języku Biblii i śpiewnika. To okazuje się dostatecznym celem dla owej prowincji. Prusy Wschodnie i Zachodnie są niemieckimi prowincjami, których niemieckiego charakteru przestrzegać trzeba i których stosunki w ogólności nie wymagają większej znajomości języka polskiego. Mianowicie w powiatach petentów chodzi o szczupłą polską mniejszość w osadach otoczonych niemiecką ludnością i przerzedzonych przez taką. Co do polskiej nauki religii nie pozwala także rozporządzenie naczelnego prezesa dla prowincji poznańskiej wiele więcej, jak rozporządzenie dla Prus — —. Co do pojedynczych wypadków, gdzie może nauczyciele nie postępują według rozporządzenia, mogą tylko petenci zanieść zażalenie w drodze przepisanej instancji. Co zaś do nauczycieli (petitum 3), to rząd dokłada — jak wiadomo — już w interesie samej nauki staranie, aby takowi, o ile możebne i potrzeba tego wymaga, w szkołach uczęszczanych przez polskie dzieci, polski język dostatecznie znali”<sup>53</sup>.

Następnie zabrał głos koreferent, jak przypuszcza Hans-Jürgen Karp, był nim v. Haugwitz<sup>54</sup>. Koreferent zgadzał się z petentami w tym punkcie, w którym mówili, że przy dzisiejszej metodzie nauczania dzieci polskie nie poznają dobrze ani języka polskiego, ani niemieckiego. Słuszną też uczynili uwagę odnośnie do religii, mówiąc: „Uczucie może się w zupełności tylko przez język ojczysty rozwinąć, dlatego też powinna być nauka religii w szkole ludowej na wszystkich stopniach w języku ojczystym udzielana”. Każdy „szczep narodowy” trzyma się wytrwale mowy ojczystej, jak np. w Alzacji i Lotaryngii, stąd też zaleciłbym uwzględnienie żądań petentów, gdyby petycja ta nadeszła była z zupełnie polskiej dzielnicy. Lecz powiat olsztyński, w którym jeszcze najwięcej jest polskiego elementu jest przeważnie, a powiat reszelski prawie zupełnie niemiecki. Jak mieszana tam jest ludność, daje dostateczne świadectwo wiel-

---

53 Dziennik Poznański, 1886, nr 94.

54 H.-J. Karp, op. cit., s. 64, przyp. 32.

ka liczba przedłożonych petycji, pod którymi bardzo mało widzimy podpisów". Z praktycznych powodów, dla niewielkiej liczby dzieci polskiej narodowości trudno byłoby utworzyć osobne okręgi szkolne. On, koreferent, zgodziłby się na wszystkie żądania, ale dla ludności całkowicie polskiej, nie mieszanej z niemiecką. W sytuacji warmińskiej nie można jednak uwzględnić tego wniosku, bo naruszy się prawo dzieci niemieckich. Stawia przeto postulat: „Zważywszy, że Warmia ma przeważnie niemiecką ludność, i że tam w ogólności nie istnieje potrzeba większego pielęgnowania polskiego języka w szkole ludowej, przechodzi się nad petycją do porządku dziennego”<sup>55</sup>.

Zapytany przez referenta, komisarz rządowy, dr Schneider, utrzymywał że zarządzenie z 1873 r. stosowane jest wszędzie w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Język polski nauczany jest także w niektórych powiatach warmińskich. Redaktor Ignacy Danielewski, „intelektualny sprawca przedłożonych petycji” wymienia 2 polskie dekanaty w powiecie olsztyńskim i kącik powiatu reszelskiego. Żali się, że język polski kurczy się, przy czym jest on bardzo skażony. Ale zabiegi Danielewskiego znalazły znikomą oddźwięk. Dlatego nie trzeba zmieniać zarządzenia z 1873 r. dla polskich osad na Warmii. Tym bardziej, że w każdej polskiej miejscowości mieszka znaczna część osób, rozumiejących po niemiecku. To wynika z jego własnych obserwacji. Odnośnie do nauki rachunków — mówił — ludzie powinni znać język niemiecki, chociażby po to, by rozumieć się na targu. Zresztą nauczyciele, według Danielewskiego, byli nieprzychylni tej petycji. Władze szkolne starają się o nauczycieli znających język polski, a we wszystkich szkołach jednoklasowych uczą nauczyciele mówiący dwoma językami. Poza tym nie dąży się do wyeliminowania języka polskiego, a tylko do nauczania języka niemieckiego, co wbrew twierdzeniom petycji, udało się osiągnąć. On sam to widzi, podobnie sytuacja wygląda na Pruskiej Litwie i na Mazurach. Objechał on kiedyś 4 powiaty mazurskie w towarzystwie komisarza królewieckiego konsystorza. Okazało się, że dzieci świetnie znały niemiecki, chociaż w domu nie mówiły po niemiecku. Dzieci, które doszły do najlepszej biegłości w języku niemieckim, wykazywały się najlepszymi postępami i w języku polskim. Dzięki temu mogą uczestniczyć ku swojemu duchowemu zbudowaniu w nabożeństwach poza granicami swojej bliższej ojczyzny. Niestusne są skargi na nauczanie religii. „Jeżeli kto doszedł tak dalece, że obcy język tak pewnie i gruntownie rozumie, jak język, którego jako dziecko używał, wtedy może i w tym obcym języku odebrać religijne pojęcia w sposób

serce i uczucie poruszający. I pod tym względem — kończył swoją obszerną wypowiedź dr Schneider — porobiłem bogate doświadczenia”<sup>56</sup>.

W dalszej dyskusji dwóch członków Komisji wyraziło pogląd, że obecna metoda nauczania jest skuteczna jedynie w miejscowościach etnicznie mieszanym, natomiast w czysto polskich okolicach egzaminu nie zdaje. Wówczas komisarz rządowy ponownie powołał się na swoje osobiste doświadczenia i zaprzeczył przedmówcom. Wtedy jeden z nich przekonany, przyłączył się do krytyki petycji: „Ton petycji zrobił na mnie niesympatyczne wrażenie, zawiera ona wiele przesady i wychodzi z fałszywego założenia”. Warmiacy nawet w powiecie olsztyńskim — mówił — nie czuli się nigdy Polakami, w czym podobni są do Górnoślązaków, którzy koniecznie chcą być Prusakami i czują się obrażeni, gdy kto nazwie ich Polakami. Zganić też należy wyrażenie petycji: „Polacy i katolicy”<sup>57</sup>. Inny członek Komisji Szkolnej, Warmiak, Celestyn Gustaw Krebs mówił, że nawet w pojedynczych i stosunkowo niewielkich rejonach polskich język niemiecki jest rozumiany i w tym języku także się mówi. Poza tym cała Warmia jest niemiecka. Nie tylko nauczyciele, ale cała ludność, a szczególnie duchowni odnieśli się zdecydowanie negatywnie do wspomnianych wieców<sup>58</sup>.

I tylko jeden członek Komisji Szkolnej, nazwiska którego niestety nie znamy, całkowicie stanął po stronie petentów, postulując, aby w seminariach nauczycielskich skutecznie nauczano polskiego języka. Ostatecznie Komisja Szkolna postanowiła przekazać sprawę warmińską pod obrady Sejmu, wnioskując o odrzucenie petycji<sup>59</sup>.

## V

Debata nad sprawozdaniem Komisji Szkolnej odbyła się 13 maja 1886 r.

Otworzył dyskusję poseł „Centrum”, Peter Spahn, reprezentujący okręg olsztyńsko-reszelski, i opowiedział się za petycją warmińską, chociaż miał niejaki wątpliwości, co do zastosowania postulatów petentów w szkołach utrakwistycznych. Otóż w szkołach dwujęzycznych — uważał — należy uczyć religii w języku polskim w zakresie większym niż dotychczas, ale nie całkowicie ze względu na obecność dzieci niemieckich.

---

<sup>56</sup> Dziennik Poznański, 1886, nr 96.

<sup>57</sup> Ibidem; H.-J. Karp, op. cit., s. 64.

<sup>58</sup> H.-J. Karp., op. cit., s. 65.

<sup>59</sup> Dziennik Poznański, 1886, nr 98; H.-J. Karp, op. cit., s. 65.



Oczywiście nauczyciele winni znać języki, bo na razie, wbrew twierdzeniom rządu, stan taki nie wszędzie ma miejsce. Ludność w tych stronach osiedliła się w XIV—XVI w. i zawsze, dawniej za czasów biskupów, a później w okresie rządów pruskich pamiętano, aby dzieci nauczone były w języku ojczystym. Zmieniło się to na początku lat siedemdziesiątych, gdyż nowe zarządzenia przerwały ciągłość nauczania religii, ograniczając jej udzielanie w języku ojczystym do stopnia najniższego, a posługiwanie się językiem ojczystym w stopniu średnim zmierza do niemczenia nauczania religii. Na stopniu najwyższym także udziela się nauki po niemiecku. Istnieje ogólne życzenie, usprawiedliwione z punktu pedagogicznego, aby dzieci od samego początku uczyły się czytać po polsku, co im ułatwia posługiwanie się polskim katechizmem i Biblią, niezbędnymi nie tylko do przygotowania się do sakramentów świętych, ale w ogóle do nauki religii. Według obecnych postanowień przygotowywanie się do sakramentów świętych następuje w tych latach, gdy dzieci polskie dopiero zaczynają się uczyć polskiego czytania, tzn. na stopniu najwyższym. A jeśli dzieci nie przejdą do tego stopnia, to w ogóle nie uczy się ich czytania polskiego, mimo że przygotowywane są do sakramentów świętych. Jest to wielki trud dla duchownych, a męka dla dzieci, zwłaszcza gdy niemieckiego dostatecznie nie opanowały. Nieprawdziwe jest twierdzenie, że wszędzie ludność polska zmieszana jest z niemiecką. Istnieją w powiecie olsztyńskim miejscowości składające się wyłącznie lub prawie wyłącznie z ludności polskiej<sup>60</sup>. Żałować jednak trzeba, że ani komisarz rządowy, ani petenci nie podali tu konkretnych danych. „Mości Panowie — mówił Spahn — w szkołach wiejskich tych miejscowości, w których dzieci nie słyszą ani słowa niemieckiego poza szkołą, do których przychodzą tylko ze znajomością polskiego języka, oczywiście, że gdy idą do szkoły, nie mają absolutnie zrozumienia dla niemieckości; w pojedynczych szkołach tylko, dzięki szczególnie pomyślnym okolicznościom, osiągnięto to, że dzieci te w wystarczający sposób nauczone posługiwać się językiem niemieckim”. Dawniej łatwiej było wyuczyć języka niemieckiego niż obecnie. Rodzice opowiadali mu — kontynuował Spahn — że nie mogą się ze swoimi dzieć-

<sup>60</sup> Tu Spahn wymienił wiele wiosek, w których ludność polska stanowiła 62—90% mieszkańców. W Barczewku na 148 uczniów, polskich jest 140, z których tylko 23 nauczyło się mówić po niemiecku; w Nerwiku chodzą do szkoły wyłącznie polskie dzieci w liczbie 66, z których jedynie 28 mówi po niemiecku; w Nowym Marcinkowie jest 80 polskich i 5 niemieckich dzieci, tylko 20 dzieci polskich mówi po niemiecku; Kaborno liczy 117 dzieci polskich, po niemiecku nauczyło się rozmawiać 60; w Klebarku Wielkim i Małym znajduje się razem 160 dzieci, wśród nich zaledwie 12 niemieckich. Podobnie sytuacja wygląda w Bartągu, Bartązku, Patrykach, Purdzie, Starym Marcinkowie, Prejłowie, Jarotach, Rusi, Dorotowie, Tomaszkuwie, Orzechowie, Sząbruku, Unieszewie, Butrynach, Ramsowie, Dajtkach, Rzeczku, Stanclewie, Gietrzwałdzie, Worytach, Nagładach, Cegłowie itd.

mi, służącymi w wojsku porozumieć listownie, bo ani nie znają dobrze języka niemieckiego, ani nie potrafią po polsku pisać. Najgorzej jednak wygląda sytuacja w nauce religii. Uczy się dzieci po niemiecku, lecz nauka ta przynosi małe rezultaty z powodu słabej znajomości języka niemieckiego. A jakie kłopoty mają dzieci ze spowiedzą? Obserwuje się protesty dzieci przeciw uczęszczaniu na naukę do pierwszej komunii św. w języku niemieckim. Zgłaszając się do tej nauki chcą ją otrzymywać w języku polskim i wtedy rozpoczynają się owe trudności, dla księży z udzielaniem nauki, dla dzieci z jej pobieraniem. Dzieci muszą wcześniej umieć czytać po polsku, aby korzystać z Biblii i katechizmu.

W sumie Spahn żądał dla szkół ze znaczną liczbą dzieci polskich nauczania religii w języku polskim przez cały okres szkolny, lub tam, gdzie zachodzi potrzeba na stopniu pierwszym i średnim, dalej polskiego nauczania już na stopniu najniższym, wreszcie zatrudniania w tych szkołach nauczycieli ze znajomością dwóch języków<sup>61</sup>.

Spahnowi odpowiedział komisarz rządowy dr Schneider, próbując podważyć sens jego wywodów dotyczących polskości południowej Warmii przez wymienianie miejscowości całkowicie niemieckich lub przeważnie niemieckich. Ponadto zwracał uwagę na to, że petycja jest wyrazem agitacji zewnętrznej, wreszcie, że nie ma logicznego uzasadnienia podtrzymywanie na Warmii całkowicie zepsutego języka polskiego, stąd będzie lepiej, o ile zostanie on zastąpiony językiem niemieckim<sup>62</sup>.

Po doktorze Schneiderze wygłosił wielkie przemówienie doświadczony, wytrawny polityk wielkopolski, poseł Kazimierz Kantak. Na początku podjął polemikę z przedmówcą, zarzucając mu, że zbyt wiele nacisku położył na rzekomą agitację z zewnątrz. A przecież, jeśli petycja miała dojść do skutku, musiał się ktoś nią zająć. Jednakże rzecz ta nie dotyczy meritum zagadnienia. „Pan komisarz rządowy opowiada dalej — czytamy w stenogramie z przemówienia Kantaka — — —, że tam na Warmii mówią tak źle po polsku, iż ów rzekomy agitator bardzo skarżył się na to, że ci ludzie mogą mówić tak zepsutą polszczyzną. Byłoby to tym gorzej, Mości Panowie, iż właściwie rządowi można by zrobić zarzut, iż tak daleko rzeczy doprowadził, że tameczna ludność polska nie umie nawet mówić porządnie po polsku. Przeczę przecież i temu, aby tak źle było, jak pan komisarz rządowy rzeczy przedstawia. Mieliśmy przecież przykłady, że Górnoślązacom nie chciano przyznać, iż mówią po polsku, lecz zupełnie odreb-

---

61 *Die polnische Frage im Ermland um die Jahrhundertwende*, Unsere Ermländische Heimat, 1976, nr 1, s. IV; H.-J. Karp, op. cit., ss. 65—66; R. Traba, *«Ermländische Zeitung» wobec spraw polskich w zaborze pruskim w latach 1885—1886*, KMW, 1984, nr 4, s. 345.

62 Dziennik Poznański, 1886, nr 111.

nym narzeczem”, podobnie mówiono o Kaszubach. „Pan komisarz rządowy powiada tedy, że rząd zamierza postarać się o to, a na co się zgodzić mamy, aby dzieci nauczyły się dobrze czytać, pisać i rachować po niemiecku. Bo któż mówi o tym, aby dzieci nie musiały się uczyć czytać, pisać i rachować po niemiecku? Nikt w świecie nie mówi o tym, ani poseł Spahn, ani my, ani żaden z petentów. Podsuwają nam przeto coś takiego, o co wcale nie chodzi. Pan komisarz rządowy przeciwstawił dalej liczbom podanym przez posła Spahna, a tak bardzo przekonywającym, inne liczby. Poseł Spahn przytoczył szkoły, które po części są zupełnie polskie, albo w których zachodzi stosunek taki, że na 80 polskich dzieci jest 5 niemieckich, na 68 polskich jest 12 niemieckich. Wymienił całą liczbę różnych miejscowości. I cóż robi pan komisarz rządowy? Powiada on, że może przeciwne przytoczyć liczby, a mianowicie szkoły, w których nie ma wcale polskich dzieci, albo bardzo mało, albo wreszcie jest ich mało w stosunku do bardzo wielu niemieckich dzieci. To jest prawdą i to uznaje każdy, że ludność jest tam mieszana, że są szkoły, w których przeważnie lub prawie wyłącznie są niemieckie dzieci. Dla tych niemieckich szkół nie żądają petenci zmian. Niechaj sobie istnieją te szkoły, jak istniały. Tylko dla tych szkół, które prawie wyłącznie lub przeważnie zwiedzane są przez polskie dzieci, żądają petenci odpowiedniego do potrzeby uwzględnienia języka ojczyźnego. Pan komisarz rządowy powiada, że są to dzieci rodzin po polsku mówiących, ale rozumiejących po większej części po niemiecku. Być to może po części, ale pan komisarz rządowy przyznać przecież musi, że są to polskie rodziny. Niemieckie rodziny nie mówią po polsku, a więc te po polsku mówiące rodziny są po prostu Polakami i jako tacy mają prawo żądać, aby dzieci ich uczyły się także ojczyźnego języka.

Pomiędzy wywodami pana kamisarza rządowego nie znalazłem nic więcej, co bym mógł jeszcze poruszyć. Co najwyżej to jedno jeszcze tylko, że jak powiada, posiada spis szkół i stosunków — przytoczył także coś z tego — który to spis popiera zupełnie jego wywody. Toż, miły Boże, byłoby bardzo dobrze, gdyby ten materiał przedłożył Komisji, gdzieby go było można zbadać. Nie pojmuję, dlaczego przytacza się liczby, skoro w Komisji była sposobność do przedłożenia dostatecznego materiału. Tak się przecież zawsze praktykuje, albo przecież nie przedkłada się żadnego materiału, bo się go nie ma, albo jest materiał, którego przecież nie przedkłada się dość wcześnie, aby go można zbadać dokładnie i dopiero tu do Izby przychodzi się z nim niespodzianie”.

Następnie Kantak odniósł się do najważniejszych spraw, przedstawionych w petycji. Otóż w myśl rozporządzenia z 1873 r. dzieci polskie w oddziałach wyższych mają się uczyć pisać i czytać po polsku, czego

Jednak w większości szkół nie praktykuje się w ogóle, lub co najwyżej uczy się zaledwie jedną godzinę na tydzień. Twierdzenia tego w Komisji nie zakwestionowano, nie uczynił tego także komisarz rządowy. A więc, ponieważ w najniższych i średnich klasach szkół ludowych język polski nie jest przedmiotem nauczania, a zgodnie z zarządzeniem naczelnego prezesa z 1873 r., ma to następować w oddziałach wyższych, ale jak doświadczenie wskazuje, dzieje się to przy dalszym uszczupleniu godzin na ten cel przeznaczonych, to w gruncie rzeczy jest rzeczą obojętną, czy nauka ta w ogóle się odbywa, czy nie, bo dzieci w żadnym wypadku nie mogą się nauczyć polskiego czytania i pisania.

Jeśli chodzi o naukę religii, to — zgodnie z tym samym zarządzeniem — ma być wykładana po polsku tylko w najniższym oddziale. Skoro przeto dzieci poduczają się nieco niemieckiego języka, przechodzą do oddziału średniego i nauka w języku ojczystym ustaje bez względu na to, czy na tyle opanowały język obcy, aby mogły wykład w nim prowadzony zrozumieć. Język ten jest obcy, „bo obcym pozostaje sercu, bo obcym niezaprzeczenie pozostaje przynajmniej uczuciu, z jakim chwala Pana Boga, z jakim Bogu za dary udzielone dziękują. Ale o to rząd nie pyta”. Mówi pan komisarz rządowy, że petycja charakteryzuje się przesadą. Cóż z tego, kiedy istota prośby jest prawdziwa i do niej Izba Poselska musi się ustosunkować. Komisja Szkolna twierdzi, że „nauka, w języku niemieckim w Prusach udzielana bywa wszędzie w sposób równy, zmierzający do zrozumienia i zgłębienia zasad, jako i istoty przedmiotu. Rezultat pomyślny powszechnie znalazł uznanie, a u innych narodów podziw i zawzięć wywołał. Ażeby z dziećmi polskimi w ogóle albo nawet systematycznie inaczej postępować miano, a na postępowanie to lokalne i wyższe władze dozoruujące szkoły zezwolić miały, jest rzeczą niemożliwą, ponieważ z rozporządzeniem, jako też własną, państwową korzyścią i celem nauki byłoby to w sprzeczności”. Czyli, powiedziano tam, że „wierzyć temu nie można i że dowodów na to potrzeba”. Czy należy przeto tutaj, w Berlinie egzaminować dzieci? To właśnie rodzice, zgodnie ze swoim sumieniem, opisują, co się wyprawia z dziećmi. Jakich więcej dowodów potrzeba? A tu, oświadczaniem rodziców przeciwstawiane jest zdanie, że naukę języka niemieckiego wszędzie wykłada się równo. Otóż to. Co jest dobre dla dzieci w Saksonii i w Westfalii, nie odpowiada potrzebom dzieci polskich. Poseł, ks. dr Stablewski niejednokrotnie udowodnił, „że owa metoda i książki podręczne, które gdzie indziej dla dzieci niemieckich zapewne stosowane być mogą, dla polskiej dlatwy nie rozumiejącej po niemiecku i mającej nauczyć się dopiero tego języka” całkowicie się nie nadają. A zatem system oświatowy, jednakowy dla całych Prus, dla dziel-

nie polskich „za niesłuszny uważać należy”. Dzieciom uczęszczającym do szkół elementarnych nie powinno się wyklądać języka niemieckiego w ten sam sposób w prowincjach polskich, co w prowincjach niemieckich.

Następnie Kantak zajął się tym zdaniem referatu Komisji Szkolnej, które mówiło, że taka nauka, jak ją przedstawia petycja, byłaby „wprost niemożliwa”, ponieważ znajdowałyby się „w sprzeczności z celem nauki”. Otóż, mówił dalej Kantak — „przeciw nam jest wiele rzeczy możliwych, które dla prostego rozsądku ludzkiego i dla pojęcia humanizmu niemożliwymi się zdają. Spójrzycie Panowie tylko na owe projekta, które w roku bieżącym przeciw nam uknuto — —. My przecież skarżymy się bezustannie na to, Panowie, zapominacie, iż szkoła wpływać ma na wychowanie, a rząd szkołę, używając jej w celach germanizacyjnych, poniżył. Chodzi bowiem o to, ażeby dzieci polskie i na wyższym stopniu religii do zrozumienia ducha języka niemieckiego przywykły. Oświadczając to publicznie przyznaje się tym samym, że się przy nauce religii ma jeszcze osobne zamiary, a nie kształcenia serca i rozumu, i używa się jej do celów, by jak najszybciej germanizować i do zapomnienia języka polskiego zmusić”.

W dalszym ciągu Kantak mówił, że sprawozdanie Komisji dopuszcza możliwość karygodnego postępowania niektórych nauczycieli, lecz stara się rzecz pomniejszyć i zlekceważyć, zamiast wprost przyznać się, że „system taki jest błędnym”. Należy wyrazić zdziwienie, że zarzuca się petentom, iż jak napisali, pragną pozostać tym, czym ich Pan Bóg stworzył, a mianowicie Polakami i katolikami. Wyrażenie to ma być dowodem nieprzyjaźni dla niemczyzny. „Cóż więc innego ci ludzie mają powiedzieć?” — zapytuje Kantak — i odpowiada: „Są przecież Polakami i prawdziwymi katolikami. Czyż mają może oświadczyć: pragniemy zostać Niemcami i protestantami? Byłoby to przecież nierozsądne żądanie. Są to ludzie zwyczajni i mówią to, co jest prawdą — — Nie możecie przecież brać ludziom tym za złe, że pragną pozostać tym, czym są”.

Następnie Kantak zaatakował opinię komisarza rządowego, wyrażającą nadzieję, że niebawem i dzieciom polskim na Warmii będzie można „tajemnicie religii wpajać w serca i umysł skutecznie”. Otóż poseł polski kategorycznie stwierdził, że „gdyby nawet i dzieci po niemiecku rozmawiały, to nigdy przecież religia w niemieckim udzielana języku wyrzucić nie może uszlachetniającego wpływu na umysł i serca, jaki by religia w ojczystym udzielana języku mogła i dlatego właśnie religia w ojczystym powinna być udzielana języku”. Komisja Szkolna pragnie przejść do porządku dziennego nad petycją, ponieważ podpisywali ją rodzice ze stron nie całkownie pruskich, czyli w mniemaniu Komisji nie ma tam koniecznej potrzeby „szczegółowego pielegnowania języka polskiego w szkołach ludo-

wych w ogóle". A przecież nie chodzi o „szczegółowe pielęgnowanie”, petenci życzą sobie jedynie normalnego traktowania języka ojczystego, jako takiego. „Kolega mój Spahn dowódił panom już, że na Warmii istnieją wsie polskie i całkiem polskie szkoły, a i szkoły z dziećmi przeważnie polskimi. I dla tych to szkół występują petenci ze swoimi żądaniami”, którzy poza tym życzą sobie, żeby ich dzieci potrafiły także czytać, mówić i rachować po niemiecku. W sumie dezyderaty ich są bardzo skromne i uzasadnione. I dlatego „za wnioskiem moim panowie głosować możecie i to ażeby rządowi petycję do rozpatrzenia się w niej przekazać — — A i wywody kolegi Spahna zasługują ze wszech miar na to, ażeby się rząd raz jeszcze nad sprawą tą zastanowił. Do jakiego zaś rząd potem dojdzie rezultatu, tym ani sobie, ani rządowi sumienia nie obarczycie. Jeśli panowie nie chcecie koniecznie przeciw wszystkiemu, co tylko Polacy wnoszą, z góry protestować, choćby sprawa była najslusniejsza, a w takim razie za moim wnioskiem głosować musicie. Stawiając go zaś niniejszym, proszę o przekazanie petycji rządowi do rozpatrzenia”<sup>63</sup>.

Na tym debata została zakończona, mimo że dyskutować jeszcze zamierzali posłowie Spahn oraz v. Koerber. W głosowaniu przyjęto wniosek Komisji Szkolnej, tym samym petycja warmińska została odrzucona<sup>64</sup>. Należy tu dodać, że przemówienie Kantaka było najdonośniejszym głosem polskim, w całości poświęconym sprawie germanizacji południowej Warmii, jaki rozległ się w Sejmie Pruskim przed I wojną światową.

## VI

Przypatrzmy się jeszcze, w jaki sposób ustosunkowały się do sprawy warmińskiej niektóre gazety niemieckie i polskie.

Konserwatywna „Ostpreussische Zeitung” oraz „Posener Tageblatt” potraktowały wiece oraz petycję jako próbę przeszczepienia z Prus Zachodnich na Warmię agitacji polsko-katolickiej, która wcześniej nie powiodła się na Mazurach. Jednocześnie wyrażały zadowolenie, że jest to krok chybiony, czego dowodem było słabe zainteresowanie Warmiaków powyższymi wiecami. W sumie — stwierdzały — tego rodzaju akcje nie mają racji bytu, ponieważ z języka polskiego na Warmii pozostały tylko ruiny (Trümer) i znajduje się on na wymarcium, o czym świadczy sposób wypowiedzi niektórych uczestników wieców<sup>65</sup>.

<sup>63</sup> Ibidem.

<sup>64</sup> H.-J. Karp, op. cit., s. 67.

<sup>65</sup> Ostpreussische Zeitung, 1885, nr 193; tam cytaty z „Posener Tageblatt”.

Inaczej, bo neutralnie, odniósł się do debaty nad petycją warmińską Marcin Gerss, redaktor mazurskiej „Gazety Leckiej”. Pisał, że na Warmii „część mieszkańców po polsku gada”, w związku z czym wysłano stamtąd „petycję” do sejmu pruskiego, w której żądano większego uwzględnienia języka ojczystego w nauczaniu szkolnym. Ale Komisja Szkolna stwierdziła, że na Warmii ludność jest przeważnie niemiecka i z tego powodu nie istnieje potrzeba osobnego pielęgnowania języka polskiego w szkołach ludowych. Ale — pisał Gerss — poseł Spahn uznał, że petycję należy przesłać do rozpatrzenia rządowi, bo „polskie dzieci przy teraźniejszym sposobie nauczania w szkole nie nauczą się ani po polsku, ani po niemiecku”. Jednakże komisarz rządowy Schneider uznał petycję za rezultat podburzania ludności warmińskiej, a w ogóle według niego „mowa polska ludu warmińskiego jest licha, a dlatego jest obowiązkiem rządu, aby się o to postarał, żeby dzieci się dobrze po niemiecku nauczyły”. Następnie poparł petycję — pisał dalej Gerss — poseł Kantak, który oświadczył, że o podburzaniu ludu warmińskiego nie ma mowy, nie jest też prawdą, że mowa polska jest „licha”, wreszcie, że nauka religii będzie tylko wtedy skuteczna, gdy będzie udzielana w języku polskim. Izba Poselska — kończył relację bez swego komentarza Gerss — petycję odrzuciła<sup>66</sup>.

Centrowa „Ermländische Zeitung” ukazująca się w Braniewie zareagowała na wiece warmińskie nie czekając na wiadomość z ich przebiegu. a więc widocznie w oparciu o wcześniejszą znajomość tekstu petycji i pewną orientację w kulisach przygotowywanej akcji. O ile należy pochwalić — pisała — to, że myśli się o problemie katolickim, to jednak praktyczna realizacja postulatów petentów w okolicach etnicznie mieszanych może powodować poważne trudności. Zresztą cele petycji nie są zupełnie jasne. Chyba niewielu duchownych zaangażuje się w to przedsięwzięcie, bo stosunków na polskiej Warmii nie można traktować podobnie do sytuacji w Wielkim Księstwie Poznańskim. Przewiduje się przybycie licznych agitatorów z Torunia, ale agitacja ta nie znajdzie tu oddźwięku, bo Warmiak nie jest narodowym Polakiem (kein Nationalpole) i nie popłące celów religijnych z narodowymi. Podżeganie to nie służy sprawie katolickiej, odwrotnie, bardzo jej zaszkodzi. Organizatorom tych narodowych demonstracji trzeba powiedzieć, co uszło ich uwadze, że nasi posłowie katolicycy wielokrotnie sprawę językową podnosili w Sejmie w interesie ludności polskiej. Dlatego doradzamy organizatorom, aby zaniechali urządzanych prowokacji, aby nie niepokoili tych ludzi, nie posiadających świadomości narodowej, ale za to wiernych Kościołowi<sup>67</sup>.

<sup>66</sup> Gazeta Lecka, 1886, nr 22.

<sup>67</sup> Ermländische Zeitung, 1885, nr 97.

Niewątpliwie autorem tego artykułu był któryś z księży, którego — według późniejszych relacji Franciszka Szczepańskiego — nie udało się nakłonić do akcji petycyjnej, a który, odwrotnie, „ogromnie zjadliwą korespondencję napisał przeciwko nam do *Ermländerki*”<sup>68</sup>. Wprawdzie jesienią 1885 r. ukazały się na łamach „*Ermländische Zeitung*” wzmianki na temat systemu nauczania dzieci polskich na południowej Warmii, wytykające, że nawet minimalne koncesje na rzecz języka polskiego przewidziane w zarządzeniu z 1873 r., nie są na Warmii uwzględniane oraz potwierdzające częstą nieznamość języka polskiego wśród nauczycieli<sup>69</sup>, to jednak omówiony wyżej artykuł niejako ukierunkował program działania katolików niemieckich na Warmii wobec miejscowego ruchu polskiego.

Gdy w kwietniu 1886 r. rozpoczęła się dyskusja w Komisji Szkolnej nad petycją warmińską, „*Ermländische Zeitung*” zamieściła ponownie komentarz w tej sprawie. Otóż celem szkoły w prowincji Prusy — pisała — jest poprawne nauczanie języka niemieckiego dzieci nieniemieckich. Rząd uważa, że cel ten jest najłatwiej osiągnąć w ten sposób, gdy z dziećmi będzie się przez cały czas rozmawiało po niemiecku. Komisarz rządowy, dr Schneider obserwował w czasie podróży inspekcyjnej po Prusach Wschodnich bardzo dobre rezultaty w tym zakresie. Dlatego, mówił on, nie należy odstępować od zarządzenia z 1873 r. W każdej miejscowości istnieje wystarczająca liczba osób, które rozumieją po niemiecku.

Nie kwestionujemy twierdzeń dr. Schneidera — odpowiedziała „*Ermländische Zeitung*” — ale petentom chodziło o miejscowości z przeważającą liczbą mieszkańców polskiej narodowości. Uważamy zatem, że tam należy udzielać religii po polsku dłużej niż tylko w ciągu trzech lat, a nauczać czytać i pisać po polsku wcześniej i lepiej niż to obecnie się dzieje. „Język ojczysty jest bramą do serca, duszy, pamięci i rozumu dziecka”. Także nauka obcego języka bazuje na znajomości języka ojczystego. A więc cel szkoły, nauczanie obcego języka, osiągnie się najskuteczniej przez jednoczesne poprawne uczenie języka ojczystego. Uważamy, że dziecko rozwija umysłowość najlepiej przez nauczanie w języku ojczystym, uwaga ta odnosi się przede wszystkim do nauki religii. Braki w uzasadnieniu petycji zawiniły, że nie została ona uwzględniona. Powstaje bowiem pytanie, w których miejscowościach w okolicach etnicznie mieszanych należy organizować szkoły dla polskiej ludności. Przykład Łużyc wykazał, że tamtejsi nauczyciele, mimo odpowiednich zarządzeń, stopniowo zaniedbywali naukę języka łужицького. Błąd petycji warmińskiej po-

<sup>68</sup> Gazeta Olsztyńska, 1894, nr 18.

<sup>69</sup> *Ermländische Zeitung*, 1885, nr 137, 141; R. Traba, op. cit., ss. 346—347.



legał — według poglądu władz państwowych — na tym, że Warmiacy akcentując swoją polskość i katolickość, przekształcili sprawę natury pedagogicznej w polityczną demonstrację polskości. „Erländische Zeitung” zaznaczyła, że nie podziela tej opinii, ale jednocześnie wyraziła żal, że petycja w swojej przesadzie potraktowała naukę języka niemieckiego w formie antagonistycznej wobec niemieckości. A przecież ze względów religijnych, gospodarczych i państwowych dzieci polskie winny opanować dobrze język niemiecki. Odwrotnie, dzieci niemieckie nie mają żadnej potrzeby uczyć się języka polskiego i dlatego w wypadkach spornych decyzja winna zapaść na korzyść języka niemieckiego, aby dzieci niemieckie nie były hamowane w swoim rozwoju, a jednocześnie, aby dzieci polskie mogły uczestniczyć w dobrodziejstwach niemieckiej kultury. I tylko tam, gdzie nauka polskiego nie przyniosłaby żadnej szkody niemieckim dzieciom, należy umożliwić dalsze jej uwzględnienie. Mowa niemiecka służy Polakom do poszerzenia kultury, potrzebna jest ona także z uwagi na interesy państwa (chodzi o stan urzędniczy i wojsko), aby różnorodne elementy połączyć jednolitą więzią państwową i aby osłabiać szkodliwe dla państwa przeciwięstwa narodowe. Nie jest to szowinistyczne dążenie Niemców do dominacji nad innymi.

Następnie „Erländische Zeitung” uznała za prawdziwe oświadczenie komisarza rządowego, że rząd dokłada starań, aby w okolicach polskich wszyscy nauczyciele znali 2 języki. Komisja Szkolna dlatego odrzuciła petycję, gdyż ta, według warmińskiej gazety, szła za daleko i organizowano ją poza plecami duchowieństwa<sup>70</sup>. Były to uwagi „Erländische Zeitung” na marginesie dyskusji w Komisji Szkolnej. Natomiast bardzo zdawkowo potraktowała dalszą dyskusję na forum całego Sejmu, nie relacjonując wielkiego przemówienia Kantaka i stwierdzając jedynie, że Sejm ostatecznie odrzucił petycję warmińską<sup>71</sup>.

W sumie więc „Erländische Zeitung” teoretycznie zgodziła się z zasadą, że dzieci polskie należy uczyć w języku ojczystym, ale praktycznie poparła germanizacyjne rozwiązania rządu pruskiego. Zwraca też uwagę niejednakowe traktowanie dzieci polskich i niemieckich. Ani jedno dziecko niemieckie nie mogło ponieść szkody i być narażone na naukę w języku nieojczystym. Gdy natomiast nauka w języku nieojczystym miała być udzielana dzieciom polskim, problem został odwrócony. Nie było mowy o stratach duchowych tych dzieci, a tylko o ich rozlicznych korzyściach. „Erländische Zeitung” najpierw odcinała się od poglądów komisarza rządowego twierdzącego, że petenci przenieśli sprawę wychowania reli-

<sup>70</sup> Erländische Zeitung, 1886, nr 48, 49.

<sup>71</sup> Ibidem, 1886, nr 57.

gijnego na płaszczyznę narodową, ale później sama przyznawała, że nauka niemieckiego osłabia szkodliwe dla państwa przeciwieństwa narodowe i otwiera dzieciom dostęp do niemieckiej kultury. Innymi słowy była zwolenniczką polityki asymilacyjnej, zwłaszcza gdy się zważy, że szkoła pruska nic nie robiła, aby dzieciom polskim umożliwić dostęp do polskiej kultury. A już zgoła w sposób fałszywy „Ermländische Zeitung” postawiła zarzut organizatorom wieców, że akcję tę przeprowadzili poza plecami duchowieństwa. Pamiętamy, że Szczepański rozesłał zaproszenia do wielu księży i to oni do inicjatywy tej odwrócili się plecami.

Przytoczmy jeszcze głos „Dziennika Poznańskiego”, jako pisma reprezentującego z grubsza polską opinię publiczną w tej sprawie. Otóż „Dziennik Poznański”, po szczegółowych sprawozdaniach z przebiegu dyskusji w Komisji Szkolnej, opublikował na zakończenie swój komentarz. — Komisja odrzuciła wniosek stosunkiem 8:6 proponując, aby Sejm nie uwzględnił żądań petentów. Tylko jeden członek Komisji stanął całkowicie po stronie Warmiaków. On właśnie postulował, aby w seminariach nauczycielskich lepiej uwzględniano język polski. Komisja była niezadowolona, że petenci nazywali siebie Polakami, że jeszcze nie zasymilowali się z Niemcami, ale oczekując tego w przyszłości, nie chciała przyznać językowi polskiemu żadnej koncesji. Jeden z członków Komisji nie pozwalał Warmiakom w ogóle nazywać siebie Polakami. Ale nie wszyscy Niemcy z nim się zgadzali. Komisja kierowała się względami politycznymi, a nie ogólnoludzkimi. A przecież petenci mają słuszość, biorąc rzecz od strony humanitarnej i pedagogicznej. Na błędnej drodze znajdował się ten członek Komisji, który mówił o dobrej sławie całego pruskiego szkolnictwa. Ta sława dotyczy tylko etnicznie niemieckich części państwa, gdzie nauka odbywa się w języku ojczystym dzieci. Komisarz rządowy winien był oceniać problem i z pedagogicznego punktu widzenia. Można bowiem pamięciowo wyuczyć się materiału i po niemiecku, ale bez najmniejszego pożytku, bo tego rodzaju nauka nie rozwija umysłu, nie zaszczerpia szlachetnych uczuć religijnych. Jego wnioski, wyciągnięte z wizytacji, nie przeczą twierdzeniom petentów, bo nauczyciel wyuczy kilku zdań, a rewizor następnie tylko z nich odpytuje dzieci, zresztą i tego nie potrafią one pojąć, jako że wyuczyły się ich jedynie mechanicznie, pamięciowo. Niesłusznie domagał się komisarz rządowy nauczania religii w języku niemieckim na najwyższym szczeblu, wszak dzieci wciąż nie są do tego pod względem językowym przygotowane. Mszy św. należy słuchać w języku ojczystym. Komisarz przeto nie pojął zasad pedagogicznych i rozminął się ze stanem faktycznym. Wbrew życzeniom pana komisarza, rodzice będą w domu nadal rozmawiali ze swoimi dziećmi po polsku. Ko-

mentarz swój kończył „Dziennik Poznański” tymi słowami: „Tymczasem dopilnować powinni petenci Polacy z Prus Wschodnich, aby w szkole przynajmniej wyjaśniano dzieciom wykład niemiecki po polsku, aby nauka polskiego języka i polskiej religii nie były zaniedbywane. Do właściwej władzy należy zanieść zażalenie, ilekroć do szkoły polskiej dostanie się nauczyciel nie znający dostatecznie polskiego języka lub nie chcący wyjaśniać i uczyć po polsku. Jeśli prawdą jest, co jeden z członków Komisji twierdził, że duchowni katolicycy są przeciwni żądaniom ojców polskich rodzin, to nie oglądając za ich pomocą, powinni sami sprawy swej należyście dopilnować”<sup>72</sup>.

\* \* \*

Petycja z 1885 r. i dyskusja nad nią w Sejmie Pruskim odegrała w dziejach polskiej Warmii ważną rolę. Stanowi ona istotną cezurę w rozwoju świadomości narodowej tego regionu. Oto grupa światlejszych i odważniejszych Warmiaków postanowiła w sposób jawny i legalny przeciwstawić się procesowi niemieczenia swoich dzieci. Tą drogą dała początek polskiemu ruchowi narodowemu, który, przechodząc różne fazy, istniał aż do 1939 r. Inicjatywa Liszewskiego, Szczepańskiego i Samulowskiego została akceptowana i wsparta przez szerokie kręgi polskiego społeczeństwa. Można się zastanawiać, czy lud polski rzeczywiście podpisywał z pełną świadomością to zdanie petycji, w którym przyznawał się do polskości. Moim zdaniem tak. Pewną próbkę tego rodzaju plebiscytu stanowi walka o zwiększenie polskich nabożeństw w parafii barczewskiej w styczniu 1885 r. Otóż tamtejsi działacze wystosowali pismo do biskupa, prosząc go, aby zwiększył liczbę polskich kazań proporcjonalnie do liczby mieszkających tam Polaków. Biskup zasugerował, aby proboszcz sporządził statystykę językową, a następnie podjął sprawiedliwą decyzję w sprawie kazań. Jednakże proboszcz oświadczył, że on, dzięki karteczkom do spowiedzi, orientuje się w stanie polskości i niemieckości swojej parafii, i dlatego nie będzie wprowadzał żadnych zmian w systemie kazań i nabożeństw. Działacze polscy utworzyli wówczas własną komisję, która chodząc od chaty do chaty, pytała wprost, kto jest Polakiem, a kto Niemcem. Okazało się, że w parafii żyje o 380 Polaków więcej niż Niemców<sup>73</sup>. Istotne jest tu jasne postawienie pytania: jesteś Polakiem czy Niemcem, a nie np. polskim czy niemieckim Warmiakiem? I sądzę, że podobnie podpisując petycję do Sejmu Pruskiego, warmińscy Polacy nie czynili tego mechanicznie,

<sup>72</sup> Dziennik Poznański, 1886, nr 98.

<sup>73</sup> Goniec Wielkopolski, 1885, nr 26.

bezmyślnie. Petycję roznosili po domach swoi, zaufani ludzie. Nie działał tu żaden przymus zewnętrzny, każdy miał sposobność zastanowić się, porozmawiać, podjąć indywidualną decyzję. Akcja zbierania podpisów trwała pół roku, petenci wiedzieli, że władze pruskie przyglądają się jej nieślaskawym okiem, a gdzieniegdzie przeciwdziałają. Była więc ona niejako pierwszym referendum w sprawie stanu świadomości polskości na południowej Warmii.

— Petycja rozbudziła zainteresowanie niemal całej opinii publicznej w polskiej dzielnicy zaboru pruskiego, problemem polskości Warmii. Interesowano się najpierw przebiegiem wieców w 1885 r., a następnie dyskusją w Sejmie Pruskim. Zarówno liczne relacje Danielewskiego — powtarzane przez całą prasę polską, zresztą nierzadko poza zaborem pruskim — jak również wspaniałe przemówienie Kantaka w Sejmie Pruskim, chyba po raz pierwszy tak mocno zwróciły uwagę na niebezpieczeństwo germanizacji warmińskich Polaków oraz na kiełkujący tam ruch polski. Wykazano jednocześnie, że szkolnictwo warmińskie w polityce wynaradawiającej idzie dalej niż na to pozwalało zarządzenie z 1873 r., rodziła się refleksja, czy niewielka enklawa polsko-katolicka w Prusach Wschodnich nie staje przed groźbą całkowitej zagłady językowej, i to w najbliższym czasie.

— Petycja warmińska była swoistym papierkiem lakmusowym nie tylko dla rządu, ale również dla społeczeństwa niemieckiego. W czasie dyskusji kilkakrotnie podkreślano wprost, że celem szkoły w Prusach Wschodnich jest nauczanie dzieci nieniemieckich języka niemieckiego! Ze ze względów państwowych należy wpajać młodemu pokoleniu niemiecką kulturę i osłabiać różnice narodowe, czyli mówiąc wyraźniej, dążyć do asymilacji polskiej ludności Warmii przez społeczeństwo niemieckie. Dla opinii niemieckiej petycja warmińska była prawdziwym zaskoczeniem, na ogół prawie nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że mieszka tam ponad 50 tysięcy polskiej ludności. Ale też po ujawnieniu tego stanu rzeczy nie chciano go uznać, przypisując oficjalny protest warmińskich Polaków wpływom agitacji z Prus Zachodnich. Nie chciano też przyjąć do wiadomości, że mówiący po polsku Warmiacy mogą się uważać za Polaków, że może się tu tworzyć samodzielny, a nie przeschczepiony z zewnątrz ruch narodowy. Działacze warmińscy byli świadomi, że petycja ich zostanie odrzucona, ale — pisał Liszewski — w ten sposób dali przynajmniej znak życia o sobie, o swoim polskim istnieniu, „a to na początek wystarczy”<sup>74</sup>.

— Dyskusja nad petycją ujawniła także stosunek warmińskich Niemców do problemu polskości południowej Warmii. Okazało się, że dawna

---

<sup>74</sup> Gazeta Olsztyńska, 1886, nr 6.

wspólnota historyczna społeczeństwa warmińskiego, bazująca na chlubnych tradycjach biskupstwa i jedności wyznaniowej jego mieszkańców odchodzi w przeszłość. W ostatniej ćwierci XIX w. coraz żywsze stawały się idee narodowe. Dominacja ilościowa, kulturalna, gospodarcza i polityczna etnosu niemieckiego na Warmii, jego różnorodne związki już nie tyle z Prusami, co z potężnym Cesarstwem Niemieckim, w skład którego wchodziły inne kraje katolicko-niemieckie — wszystko to niewątpliwie budziło niemieckie poczucie narodowe, a nawet nacjonalistyczne wśród etnicznie niemieckich Warmiaków. Milcząco zakładano, że lud polski niebawem bezboleśnie stopi się językowo i kulturalnie z ludnością niemiecką na Warmii, toteż petycja z 1885 r. stanowiła dla warmińskich Niemców przykrą niespodziankę. Postawa Petera Spahna była prawdziwym wyjątkiem. Najbliższe dziesięciolecie miały wykazać, że Niemcy warmińscy stosowali wobec ruchu polskiego na Warmii politykę zbliżoną w zasadzie do naszkicowanej przez „Ermländische Zeitung” w latach 1885—1886.

VOLKSVERSAMLUNGEN UND ERLÄNDISCHE BITTSCHRIFT  
AUS DEM JAHRE 1885

Zusammenfassung

Im Jahre 1873 gab der Oberpräsident der Provinz Preussen eine Verfügung heraus, die den Gebrauch der polnischen Sprache in den Volksschulen bis auf ein Mindestmass begrenzte. Diese Verfügung betraf auch die polnische Bevölkerung in Ermland. Auf die Schärfe dieser Verfügung wiesen manche ermländische Korrespondenten der in Grosspolen und Westpreussen erscheinenden Zeitungen hin, aber die preussischen Behörden beachteten dies weiter nicht. Erst im Jahre 1885 veranstalteten aufgeklärte polnische Ermländer (Andrzej Samulowski, Jan Liszewski, Franciszek Szczepański) mit Hilfe des polnischen Redakteurs aus Thorn, Ignacy Danielewski, in Allenstein und Wartenburg 2 Volksversammlungen und verfassten eine an den Preussischen Landtag in Berlin gerichtete Bittschrift, in der sie als Polen und Katholiken verlangten, dass polnische Kinder während der ganzen Schulzeit Religionsunterricht in ihrer Muttersprache hätten und dass man sie in dieser Sprache im Lesen und Schreiben unterrichte. Diese Bittschrift unterschrieben 352 Väter von Schulkindern, was ein Zeichen für das im südlichen Ermland erwachende Nationalbewusstsein war. Die ermländische Bittschrift stand zur Diskussion auf der Schulkommission des Preussischen Landtages im März 1886, danach auf dem Forum des ganzen Landtages im Mai desselben Jahres. Beide Diskussionen enthüllten der öffentlichen Meinung die Germanisierungsbestrebungen nicht nur der preussischen Regierung sondern auch der Mehrzahl der Vertreter der deutschen Bevölkerung des preussischen Staates. Nur einige Abgeordnete der katholischen Partei Zentrum (Peter Spahn) begründeten die Rechtmässigkeit der ermländischen Bittschrift. Die grosse Rede des Abgeordneten Kazimierz Kantak zum Schutz der Bittsteller richtete die Aufmerksamkeit der polnischen Bevölkerung in dem von Preussen annektierten Landesteil auf die entstehende nationale Bewegung in Ermland. Die deutschen Katholiken in Ermland dagegen wollten nicht zur Kenntnis nehmen, dass ihre nächsten Nachbarn, d. i. die polnisch sprechenden Ermländer, sich als Polen betrachten könnten.